Telefon Redakcyi Nr. 155.

GAZETA PORANNA

Telefon Administracyi Nr. 1201.

wychodzi codziennie (prócz poniedziałku) o godz. 6-tej rano.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA Lwów, ul. Sykstuska 19-21 I. p. Adres dla telegr.: Gaz. Lwów.

Numer oddzielny: we Lwowie 4 hal., na prowincyi 6 hal. Abonament miesięczny za oba wydania gazety 2 korony.

Za dostawę jednorazową we Lwowie miesięcznie 50 h., za dwukrotną 80 h: — Za przesyłkę pocztową na prowincyę jednorazową 50 h., dwukrotną 1 K.

CENY OGŁOSZEŃ są zamieszczone na czele części inseratowej.

Nr. 238. Lwów, środa 23. sierpnia 1911. Rok 1.

Sprawy wewnętrzne.

Ugoda niemiecko-czeska.

Praga. (Tel. wł.). Na zgromadzeniu w mieście Deutsch-Chalupa wyraził się poseł Baxa, że Czesi okazywali podczas ostatnich pertraktacyi ugodowych niezwykle pokojowe usposobienie. Czesi stali tylko na stanowisku nierozdzielności Królestwa czeskiego i równouprawnienia obu narodowych obozów w kraju.

Program czynności ks. Thuna.

Praga. (Tel. wł.) Namiestnik czeski ks. Thun, który pierwotnie miał wyjechać na urlop już dziś, zmienił swe dyspozycye, gdyż zamierza on najpierw uczestniczyć w odkryciu pomnika w Karlsbadzie, a potem udać się do Chlumetz w Czechach na wystawę powiatową. Dopiero w przyszłym tygodniu uda się ks. Thun do Ischlu, gdzie zda raport cesarzowi i będzie miał sposobność omówienia z prezydentem ministrów najważniejszych spraw bieżących.

Manewry floty austryacko-węgierskiej.

Pola. (TBK.) Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przybył **tu** wczoraj o godzinie 6-tej wieczorem.

Z Węgier.

Madiaryzacya greko-katolików.

Budapeszt. (Tel. wł.) Węgierscy obywatele grecko-katolickiego wyznania, których liczba wynosi około pół miliona, starają się już od lat o wprowadzenie w swym Kościele języka węgierskiego przy mszach św. w miejsce języka starosłowiańskiego, jednakże prośby ich w tym kierunku zostały przez grecko-katolickiego biskupa w Wielkim Waraździnie odrzucone.

W niedzielę przed południem zgromadzili się w miejscowości Mako grecko-katoliccy parafianie przed kościołem i wysłali deputacyę do proboszcza Jana Borosa z prośbą, aby odczytał mszę św. w języku węgierskim, gdyż w przeciwnym razie wystąpią z Kościoła grecko-katolickiego. Proboszcz oświadczył, że nie może się sprzeciwić tak poważnemu życzeniu i z całą świadomością swej odpowiedzialności uczyni mu zadość. Słowa te zostały przyjęte z radością i zapałem. Następnie proboszcz odczytał mszę w języku węgierskim; podczas nabożeństwa strzelano z moździerzy.

Z niespokojnego sejmu.

Budapeszt. (TBK.). Na żądanie 20 posłów zarządzono posiedzenie tajne, na którem pp. Bakonyi i Battyanyi ostro zaatakowali rząd za postępowanie jego przeciw dziennikowi „A Nap“, nazywając je zamachem na wolność prasy, najdroższy klejnot narodu.

Poseł Polonyi żądał stwierdzenia kompletu. Okazało się, że w Izbie obecnych jest tylko 31 posłów, podczas, gdy regulamin wymaga obecności przynajmniej 40 posłów. Wskutek tego przewodniczący musiał przerwać posiedzenie.

Powtarzało się to trzy razy, poczem o godzinie 1·45 prezydent oświadczył, iż czas, przeznaczony na obrady, minął i zarządził posiedzenie jawne, celem ustalenia porządku dziennego następnego posiedzenia. Posiedzenie to odbędzie się dziś, a na porządku dziennym jego znajduje się 12 głosowań imiennych, poczem nastąpi dalszy ciąg dyskusyi nad ustawą wojskową.

Naród żąda od sejmu pracy.

Budapeszt. (Tel. wł.). Kongregacya komitatu Esztergom uchwaliła znaczną większością głosów protest przeciwko obstrukcyi w Sejmie węgierskim.

Sprawy zagraniczne.

Marokko.

Nowe kombinacye.

Madryt. (Tel. wł.). W interwiewie oświadczył prezydent ministrów Canalejas, że w krótkim już czasie wykażą pertraktacye między Hiszpanią a Francyą wynik pomyślny. Francya prowadzi rokowania równocześnie z Niemcami i Hiszpanią.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Wiener Allg. Ztg.“ dowiaduje się ze źródła rzekomo autentycznego o następujących szczegółach w sprawie rokowań marokkańskich: Hiszpania ma odstąpić Francyi część swej kolonii Rio-Muni (Gwinei) i wyspę Fernando-Po, a Francya odstąpi te posiadłości Niemcom, wraz z częścią francuskiej kolonii Kongo.

Francya uznaje północną część Marokka łącznie z Tangerem jako hiszpańską sferę interesów. Pozostała cała reszta Marokka zostaje przy Francyi. Zysk Niemiec wynosiłby w tym wypadku 230 tysięcy km.^{2} i 1,200.000 mieszkańców.

Co sądzą „koła polityczne“ Francyi?

Paryż. (Agencya Hawasa). Cambon powróci na swoje stanowisko do Berlina dnia 28. bm. W kołach politycznych panuje dosyć pewne przekonanie, że rokowania między Kiderlen-Wächterem a Cambonem doprowadzą do zadowalającego rezultatu. Rozwiązanie to jest zawisłe naturalnie od niedwuznacznego uznania praw Francyi w Marokku przez Niemcy i od zmniejszenia żądań niemieckich co do Konga.

Wiele „mówiąca“ wiadomość.

Paryż. (Tel. wł.) Konferencye, jakie prowadził minister spraw zewnętrznych z obu posłami braćmi Cambon, doszły już tak daleko, że wkrótce otrzyma Cambon, poseł francuski w Berlinie, wyczerpujące instrukcye. Rokowania przeciągną się prawdopodobnie do września.

Paryż. (TBK.) Minister spraw zagranicznych przyjął wczoraj na audyencyi ambasadora francuskiego w Berlinie, Cambona.

Nie chwieje się.

Berlin. (Tel. wł.) W tutejszych kołach politycznych obiegała w ostatnich dniach pogłoska, że stanowisko Kiderlen-Wächtera jest zachwiane i że nie wróci on z urlopu do urzędu. Oficyalnie zaprzeczają tej pogłosce.

Na Hamanie się skrupi.

Berlin. (Tel. wł.) Mimo wszelkich zaprzeczeń utrzymuje się pogłoska, że naczelnik oddziału prasowego w urzędzie spraw zagranicznych, tajny radca Hammann ustąpi niebawem z swego stanowiska. Powodem tej dymisyi ma być to, że Hammann nie potrafił dość energicznie przeciwdziałać agitacyi prasy wszechniemieckiej podczas przesilenia marokkańskiego.

Wieści z Portugalii.

Proklamowanie konstytucyi.

Frankfurt. (Tel. wł.) „Fr. Zeitung“ donosi z Lizbony, że proklamowano tam wczoraj przy objawach radości tłumu konstytucyę, ułożoną już w ostateczną formę przez Zgromadzenie konstytucyjne. Konstytucyę podpisali wszyscy członkowie Zgromadzenia.

Knowania monarchistyczne.

Berlin. (Tel. wł.) Położenie w Portugalii jest, mimo oficyalnych zaprzeczeń, krytyczne. Niedawno urządzono napad na więzienie państwowe w Limo, aby uwolnić uwięzionych w niem przestępców politycznych. Dopiero wojsko zdołało odpędzić napastników.

Rząd jest też zaniepokojony knowaniami większej części podoficerów armii. Niedawno temu 77 sierżantów rozmaitych pułków odbyło tajne zgromadzenie, a kiedy wysłano na skutek polecenia ministerstwa wojny przeciw zgromadzonym oddział kawaleryi, wszyscy uciekli z wyjątkiem 5.

Rząd jest dalej rozgoryczony zachowaniem się duchowieństwa w czasie inwentaryzacyi kościołów. Posądzają niższe duchowieństwo, że ukrywa wiele kosztowności, aby je uchronić przed konfiskatą.

Z Persyi.

Turcya pomoże parlamentarnemu rządowi.

Konstantynopol. (Tel. wł.). Na skutek inicyatywy komitetu młodotureckiego, który się obawia powrotu reakcyi w razie, gdyby eksszach perski przyszedł znów do władzy, ma bardzo wielu urlopowanych oficerów artyleryi zamiar udać się do Teheranu, celem udzielenia pomocy przeciwnikom eksszacha.

Wracają jeszcze.

Saloniki. (TBK.) Z Walony donoszą, że wszyscy powstańcy powrócili i złożyli broń. W górach koło Goricy pozostał tylko jeszcze jeden oddział powstańców pod wodzą Bessina.

Turcya wobec układu rosyjsko-niemieckiego.

Konstantynopol. (Tel. wł.). Wczorajsza Rada ministeryalna przeprowadziła dyskusyę nad układem rosyjsko-niemieckim i wyraziła zdanie, że opublikowany układ nie dotyczy interesów tureckich.

Kongres Stanów Zjednoczonych.

Waszyngton. (TBK.) Kongres odroczył swe obrady.

Z zaboru i caratu.

Ucieczka z Sybiru.

Petersburg. (Tel. wł.). Znana anarchistka, Marya Szkolnik, która w styczniu dokonała zamachu na gubernatora Czernichowa i skazana została na dożywotnie więzienie na Sybirze, uciekła z więzienia.

Z kraju.

Zjazd Kółek rolniczych.

(*Telegramy „Gazety Porannej“*).

Przemyśl, 23. sierpnia.

Przy wyborze komisyi matki wywiązało się burzliwe zajście. Przedstawiciele ludowców bowiem zakwestyonowali ważność mandatów kilku delegatów.

Po uspokojeniu się dr. Miczyński wygłosił referat o spółkach jednolitej uprawy nasion. Następnie uczestnicy Zjazdu udali się na obiad, wydany na Zamku przez gminę. Wygłoszono szereg toastów.

Komisya matka uchwaliła polecić do wyboru kandydatury pp.: Adamskiego, Babicza, Bernadzikowskiego, Cieleckiego, Bohaczka, Dotkiewicza, Dulęby, Grabskiego, Jarosińskiego, Karozia, Malickiego, Podlewskiego, Rylskiego, Pawlikowskiego, Plezi, Miczyńskiego, Siary, Sobka, Stefczyka, Skarbka, Tworka, Wiącka, Wójcika i Wielgusa.

Gdy podczas dyskusyi nad kandydatami poseł Kubik zażądał więcej miejsca dla włościan, wybuchł ogromny hałas, wszczęty przez narodową demokracyę. Ludowcy natomiast nie pozwolili przemawiać prof. Grabskiemu. Przeszła lista komisyi matki.

Nastąpił referat dr. Bronisława Dulęby o działalności w roku ubiegłym.

W dyskusyi zabierali głos: Michno, poseł Matakiewicz, poseł hr. Rey, Borowiec, Koczur, poseł Biały o zwalczaniu pieniactwa, dla której sprawy żądał wyboru osobnej komisyi i Lubowiecki. P. Matakiewicz przedłożył rezolucyę w sprawie kanałów, domagał się ponownego wniesienia memoryału do Koła polskiego i ministra dla Galicyi, by prawa Galicyi do kanałów nie zostały uszczuplone przez przygotowaną nowelę i by budowa kanałów nie była dalej odraczana.

Poseł Witos przedłożył wnioski komisyi rewizyjnej, do której wybrano następnie pp.: radcę sądu d'Abancourta, Wilimowskiego i Witosa.

Zjazd podhalański.

Zakopane, 22. sierpnia.

Przez dwa dni odbywał się w Zakopanem Zjazd podhalański, na którym oddano hołd poecie Podhala, Kazimierzowi Przerwie-Tetmajerowi. Pierwszego dnia, w sobotę, zebrali się uczestnicy Zjazdu w „Sokole“. Prezes „Związku Górali“, p. Pawlica powitał gości imieniem „Związku“, Wojciech Roj imieniem gminy zakopańskiej, a imieniem sekcyi akademickiej „Związku“ Władysław Orkan.

Następnie przystąpiono do wyboru prezydyum Zjazdu. Prezesem wybrano dyr. Walczaka, zastępcą prof. J. Kantora, sekretarzami Fel. Gwiżdża i prof. Jakóba Zachemskiego. Rozpoczęły się obrady i podział na sekcye. Zjazd wybrał z łona swego 3 sekcye, a mianowicie: 1) ekonomiczną, 2) oświatowo-naukową i 3) literacko-artystyczną. Dwie ostatnie złączyły się następnie i obradowały wspólnie.

Prof. Dziedzic wygłosił referat o szkolnictwie i stanie kulturalnym Podhala.

Wiele jest jeszcze gmin na Podhalu, które nie mają szkół; a jeśli je posiadają, to przeważnie jednoklasowe. Należy się starać o zakładanie po wsiach szkół więcejklasowych. Gimnazyum w Nowym Targu założone przed siedmiu laty mimo znakomitych warunków i urządzeń nie cieszy się wcale liczną frekwencyą. Tłómaczy się to stosunkami materyalnymi, którym ludność tutejsza nie może podołać. Przeciętna liczba wynosi około 330 uczniów.

W walce z analfabetyzmem czynny udział powinna wziąć tutejsza inteligencya podczas wakacyi, jakoteż i przybywający tu letnicy.

Szkoła przemysłu drzewnego pod względem rozwoju stoi bardzo dobrze; sprawozdania jednak wykazały, że procent tutejszej ludności jest dość mały, bo wynosi 36 proc.

Szkoła wychowawcza hr. Zamojskiego dla dziewcząt może być prawdziwą chlubą Podhala. Towarzystwo oświaty ludowej działa niestety bez organizacyi i bez żadnej sprężystości. Starym sposobem zakłada biblioteki chaotycznie, książek potrzebnych nie wysyła, te zaś, które daje, nie odpowiadają nowoczesnym wymaganiom. Zaledwie 16 bibliotek się rozwija, zresztą nie widać rozwoju.

Cztery koła T. S. L. w Zakopanem, N. Targu, Czarnym Dunajcu i Krościenku posiadają na ogół bardzo mało książek.

Referat prof. Dziedzica wywołał żywą dyskusyę.

P. Fel. Gwiżdż przemawiał przeciw tępieniu gwary podhalańskiej w szkole ludowej, motywując rzecz tem, że dziecko z Podhala wynosi z domu odrębne pojęcia, ma swoje odrębne nazwy, niespotykane w elementarzu szkolnym i z trudnością oswaja się z nowemi nazwami. W sprawie szkolnictwa przemawiał także dr. Kraszewski, który również zwracał uwagę na to w metodzie nauczania, co może się przyczynić do zachowania starych obyczajów na Podhalu.

Tego samego zdania był prof. Sew. Udziela i inni referenci. Na tem zakończono obrady.

Po południu, od godz. 5 do 8-mej odbyły się w sali „Sokoła“ wykłady publiczne, a mianowicie: p. J. Kantora: „O pieśni ludowej Podhala“; Zygm. Lubertowicza: „O twórczości Kaz. Tetmajera“ i Wojciecha Brzegi: „O Witkiewiczu i jego twórczości w stylu zakopiańskim“.

O godz. 9-tej wieczorem odbyła się wieczornica na cześć Kaz. Tetmajera. Poetę powitał p. Władysław Orkan, składając hołd twórcy „Na Skalnem Podhalu“. Następnie odczytano utwory Kazimierza Tetmajera: „Pojedynek Janosika“ oddeklamował zastępca wójta p. Wojciech Roj i „List do Hanusi“, oddeklamowała p. Sobczakówna.

P. Pawlica wręczył Tetmajerowi dyplom honorowy od „Związku Górali“, poczem p. Tetmajer podziękował, skromnie mówiąc, iż cokolwiek stworzył, uczynił w spełnieniu obowiązku: „obowiązkiem oracza jest uprawiać rolę własną“.

Na cześć jubilata odczytano utwory jego młodych duchowych następców i uczniów.

Wiersze Józefa Jedlicza odczytał pod nieobecność autora Wojciech Róg. Następnie odczytał Teofil Lenart utwór swój p. t. „Ostatni hymn Janosikowy z Giewontu turni“, Zygmunt Lubertowicz swój wiersz, Feliks Gwiżdż wiersz p. t. „Hej! Ludzimierscy chłopcy!“ Wieczorem odbyła się u prezesa Związku Górali wspólna wieczerza ze współudziałem Jana Kasprowicza, Jerzego Żuławskiego, Władysława Orkana, Fel. Gwiżdża, W. Brzegi, A. Galicy, prof. Długopolskiego, Zachemskiego, Kantora, pułkownika Byrnasa, literatki M. Raczyńskiej, śpiewaczki Lewickiej, Pawlicy, Roja i wielu innych.

Uczestnicy Zjazdu wzięli też udział w odsłonięciu pomnika Jagiełły. Przy tej uroczystości oddano cześć twórcy pomnika, Wojciechowi Brzedze.

Różne.

„Gioconda“ Leonarda da Vinci zginęła.

Paryż. (TBK.) Wczoraj po południu spostrzeżono w muzeum w Luwrze, że zginął jeden z nujcenniejszych obraz w „Gioconda“ Leonarda da Vinci. Pozostały ponim tylko puste ramy. Prefekt policyi kazał natychmiast opróżnić muzeum i zamknął je.

Początkowo przypuszczano, że obraz wyjął ktoryś z fotografów, którym pozwolono go odfotografować, ale przypuszczenia te okazały się mylne. Niemożliwem jest, aby w grę wchodziła tu kradzież, gdyż obraz ten jest tak znany i sławny, iż nie mógłby być sprzedany.

Sądzą, iż jest to zły żart któregoś z reporterów, który chciał przez to udowodnić, jak niedostateczną jest straż w Luwrze, o czem prasa paryska już oddawna szeroko się rozpisuje.

Rozruchy antiżydowskie w Anglii.

Rozruchy z powodu drożyzny.

Londyn. (TBK.) Według doniesień o wykroczeniach w Tredegar, Ellow Wate i Rhymney rokoszanie splądrowali domy żydowskie z tego powodu, że przeciwko gminie żydowskiej, która posiada znaczną ilość gruntów w tych trzech miastach, od dawna panuje rozgoryczenie z powodu wysokich czynszów. Następnie ludność rozgoryczona z powodu ogromnej drożyzny środków żywności, wywołanej przez strajk kolejowy, zaatakowała kilka innych domów.

Londyn. (TBK.) W Tredegar przeszło 30 osób, zranionych podczas starcia z policyą, przewieziono do szpitala. Położenie jest ciągle poważne.

Zdrowie papieża.

Rzym. (TBK.) Ojciec św. wczoraj o godz. $^3/_4$ na 8 opuścił sypialnię i w towarzystwie prałatów przez pół godziny przechadzał się w ogrodach watykańskich. Wygląd papieża jest wyborny, humor nadzwyczajny. Odwiedzin porannych u papieża wczoraj nie było.

Strajk kolejarzy w Anglii.

Stensea. (TBK.) Kolejarze proklamowali ponownie strajk. Jako powód podają fakt, że z 600 kolejarzy, zajętych na kolei Midland, przyjęto po strajku tylko 60. W porcie praca również spoczywa.

Londyn. (TBK.) Kolejarze na linii kolejowej Midland powrócili do pracy.

Strajk tramwajarzy tryesteńskich.

Tryest. (TBK.). Służba kolei elektrycznej postanowiła na onegdajszem zgromadzeniu zastrajkować, a to ze względu na nieuwzględnienie szeregu żądań, zawartych w memoryale, przedłożonym dyrekcyi wiedeńskiego Tow. tramwajowego. — Ruch tramwajowy był wczoraj wstrzymany.

Tryest. (TBK.). Strajk służby tramwajowej trwa dalej (noc z 22. na 23.).

Szpieg niemiecki w Anglii.

Londyn. (Tel. wł.) Na jednym ze statków obok Plymouth przyaresztowano doktora filozofii Maksa Schultza, którego odstawiono do sądu powiatowego w Plymouth. Przyaresztowany pozostaje pod zarzutem namawiania do szpiegostwa. Schultz od dłuższego czasu bawił w Jallm i obracał się tu w dobrem towarzystwie. Przypuszczają, że Schultz, który jest oficerem rezerwowym wojska niemieckiego, został wysłany jako szpieg.

Berlin. (Tel. wł.). „Berliner Tageblatt“ podaje: Schultz był słuchaczem filologii i guwernerem. Pewnej wdowie we Frankfurcie sprzeniewierzył cały zaufany mu majątek w kwocie 20 tysięcy marek, który wydał w kabaretach frankfurckich, częścią pod własnem nazwiskiem, częścią zaś pod nazwiskiem ks. Urussowa.

Serbia wchodzi w kolligacye.

Belgrad. (TBK.) Na ślub księżniczki Heleny z w. ks. Iwanem Konstantynowiczem, udadzą się do Petersburga: Król Piotr, następca tronu ks. Aleksander, prezydent gabinetu Milovanović, prezydent skupczyny Nikolic i prawdopodobnie prezydent Rady państwa Pasić. Slub odbędzie się dnia 3. września w Petersburgu.

Nieudały wzlot.

Kaposvar. (TBK.) Podczas wczorajszego wzlotu próbnego kapitana Umlaufa z porucznikiem Haleską na latawcu Etricha latawiec odmówił posłuszeństwa, spadł i rozstrzaskał się. Obaj lotnicy wyszli bez szwanku.

Wzloty niemieckich aparatów.

Berlin. (Tel. wł.) Na placu ćwiczeń w Tegel wydarzył się wczoraj podczas wzlotów nieszczęśliwy wypadek; mianowicie wojenny przyrząd do latania B. 13. spadł z dość znacznej wysokości. Na szczęście odnieśli lotnicy, dwaj oficerowie, tylko lekkie obrażenia.

Tego samego dnia urządził minister wojny von Heeringen krótką przejażdżkę balonem wojskowym do Szpandawy.

Oszuści wśród oficerów.

Bukareszt. (Tel. wł.). Wielkie wrażenie wywarło tu aresztowanie kilku oficerów kawaleryi, pod zarzutem fałszerstwa weksli. Oszustwa dochodzą do pół miliona franków.

Zwierzę w pruskiem ciele.

Berlin. (Tel. wł.) Wczoraj odbyła się tu rozprawa przeciw 29-letniemu malarzowi Benewittowi, który w przeszłym roku dokonał licznych zamachów na dziewczęta i kobiety, zadając im rany nożem. Berliński ten „Kuba rozpruwacz“ odpowiadał dziś za dwa tylko fakty i został skazany na rok i 9 miesięcy więzienia.

Nieszczęsna miejscowość.

Insbruk. (Tel. wł.) W nocy dnia 22. b.m. przyszło pod Franzensfeste do oberwania chmury, które spowodowało zerwanie trzech mostów.

Depesze „Ekonomisty“.

Giełda berlińska.

Berlin. (Tel. wł.) Pod wrażeniem niższych kursów nowojorskich i na skutek niepewności w sprawie marokkańskiej była wczorajsza giełda bardzo słaba. Akcye kolei warszawsko-wiedeńskiej znów notowały zniżkę i stanęły na 215.75. Ustawiczny i konsekwentny spadek tych akcyi jest objawem charakterystycznym dla spekulacyi na giełdzie berlińskiej.

Z Banku austro-węgierskiego.

Wiedeń. (Tel. wł.) Rada jeneralna Banku austro-węgierskiego odbędzie w czwartek pierwsze posiedzenie po feryach letnich:

Prosimy wszystkich p. t. prenumeratorów zalegających z przedpłatą za gazetę o łaskawe wyrównanie zaległości przed upływem b. miesiąca, a to w celu uniknięcia zwłoki w przesyłce.

KRONIKA

Kalendarzyk:

Dziś: 23. Rzym.-kat. Filipa b.
Gr.-kat. Ławryentyja mucz.
Wschód słońca o godzinie 4·27 rano, zachód o godzinie 6·27 popołudniu.

Repertuar Operetki poznańskiej Jasło (od 23—26 bm.):

We środę „Czar walca“
We czwartek „Hrabia Luksemburg“.
W piątek „Dziewczę z laleczką“.
W sobotę „Wesoła wdówka“.

Mianowanie. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz nadał starszemu naczelnikowi kancelaryi w sądzie obwodowym w Złoczowie Alojzemu K o h l o w i z okazyi przeniesienia go w stały stan spoczynku, tytuł dyrektora kancelaryi.

Mianowania i przeniesienia w sądownictwie. Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł starszych oficyałów kancelaryjnych: Michała Teśluka z Drohobycza do Lwowa i Gabryela Aleksandra Huszczanieckiego ze Skolego do Buczacza; oficyałów kancelaryjnych: Maryana Hipolita Sławińskiego z Mostów wielkich do Lwowa, Władysława Ozimkiewicza z Winnik do Drohobycza, Mikołaja Pobidyńskiego z Lutowisk do Skolego, Dymitra Kozulkiewicza z Drohobycza do Kołomyi, Stanisława Jana Preidla z Turki do Drohobycza, Włodzimierza Fiałkowskiego z Borszczowa do Stanisławowa, Jana Kokota z Rawy ruskiej do Trembowli, Andrzeja Podulkę z Komarna do Baligrodu i Karola Franciszka Bochenka ze Zbaraża do Mielnicy; kancelistów: Hermana Mondscheina z Rohatyna do Drohobycza, Michała Czoleja z Jabłonowa do Sokala, Abrahama Majera Beigla z Baligrodu do Tłumacza, Marka Wildsteina z Jabłonowa do Komarna, Teodora Mihala z Rudek do Skolego, Markusa Nagla z Borszczowa do Chodorowa, Maksymiliana Hnatyszaka z Bołszowiec do Sądowej Wiszni, Pawła Kaczarepę z Wiśniowczyka do Winnik, Ludwika Jakobiego z Łopatyna do Komarna i Waleryana Dawidowicza z Mielnicy do Wyżnicy; nadał posadę oficyała kancelaryjnego w sądzie powiatowym w Borszczowie kwieskowanemu oficyałowi kancelaryjnemu Mieczysławowi Cepnikowi i posady kancelistów, kancelistom: Franciszkowi Jazwie z Krościenka w Niżankowicach i Pawłowi Medwidowi z Radomyśla w Rohatynie, oraz zamianował kancelistami: podoficera rachunkowego 1. pułku polnych haubic Salomona Bienstocka dla Zbaraża, wachmistrza 13. pułku ułanów Markusa Hellera dla Turki, podoficera rachunkowego 21. pułku piechoty obrony krajowej Mojżesza Gabryela Schleina dla Jabłonowa, tyt. wachmistrza 5. komendy żandarmeryi Antoniego Gajewskiego dla Jabłonowa, podoficera rachunkowego 9. pułku piechoty Michała Jaciowa dla Bóbrki, tyt. wachmistrzów 5. komendy żandarmeryi: Wincentego Gąglewicza dla Łopatyna i Władysława Badowskiego dla Bołszowiec.

— Z kolei. Stanisławowska Dyrekcya kolei państw. ogłasza: Celem uniknięcia spóźnień pociągu osobowego nr. 3114 na szlaku Worochta-Stanisławów (odjazd z Worochty o godz. 2 m. 6 popoł.) z powodu trudności zachodzących przy przenoszeniu pakunków na przerwie pod Mikuliczynem i zapewnienia publiczności połączenia wspomnianego pociągu w Stanisławowie do pociągów nr. 318 i 1220 w kierunku do Lwowa i Stryja (przyjazd do Lwowa o godz. 9 m. 34 wieczór, do Stryja o godz. 8 m. 41 wieczór), tudzież w Delatynie do Kołomyi (przyjazd do Kołomyi o godz. 5 m. 57 wieczór) zarządzono od 21. sierpnia aż do 5. września b. r., względnie aż do usunięcia wspomnianej przeszkody, wysyłkę pakunków podróżnych z Worochty i Tatarowa do pociągu nr. 3114 wcześniejszym pociągiem towarowym. Wobec tego uprasza się publiczność, by we własnym interesie nadawała przesyłki te w wymienionych stacyach najpóźniej do godz. 10 m. 45 rano.

Komisye mieszkaniowe. Ministerstwo robót publicznych wydało w związku z §. 15 ustawy z dnia 22. grudnia 1910 o stworzeniu funduszu mieszkaniowego rozporządzenie, na którego podstawie powstaną t. zw. komisye mieszkaniowe. Komisye te będą uprawnione do wydawania opinii, zwłaszcza w sprawach pożyczkowych, jak również będą mogły stawiać samodzielne wnioski. Komisye składają się z reguły z 4 do 16 członków i tyluż zastępców i powstają na wniosek gminy, albo społecznego zakładu ubezpieczeniowego. Czas trwania członkostwa wynosi 3 lata. Członkostwo w komisyach jest urzędem honorowym, który każdy pełni bezpłatnie. Władza krajowa ma prawo rozwiązania tych komisyi w pewnych poszczególnych wypadkach. Rekursy od orzeczeń komisyi załatwia ministerstwo robót publicznych, w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych.

Nowy senat handlowy. Ministerstwo sprawiedliwości kreowało przy tutejszym sądzie handlowym trzeci senat, mianując sędziami obywatelskimi z tytułem radców cesarskich pp. Tadeusza Górskiego kupca; Zygmunta Lewakowskiego, przemysłowca naftowego i posła na Sejm; Maksa Lindenbauma, współwłaściciela firmy Herman Immerdauer; Henryka Machera, przemysłowca naftowego i członka Izby handlowej; Klemensa Maschlera, przemysłowca; Leona Oberskiego, współwłaściciela firmy Kauczyński i Oberski; Józefa Rappaporta, współwłaściciela firmy Salamon Rappaport i cenzora Gal. Kasy oszcz.; Ignacego Rosnera, bankiera; Jana Seltenreicha, zegarmistrza; Adolfa Brennera, dyr. asekur.; W. Erlschera, prokurzystę Banku kraj.; Jul. Klarfelda, dyr. lwow. Tow. akc. browarów; Józefa Münza, referenta hyp. Banku hyp. i dra Tadeusza Kudelkę, dyrektora banku rolniczego. Równocześnie ministerstwo zamianowało ponownie sędziami obywatelskimi pp. Jakóba Wixla, Karola Eplera i dra Jerzego Rossmana.

Przyjazd ministrów na VII Krajowy Zjazd Ligi Pomocy przemysłowej. Na zbliżający się VII. Krajowy Zjazd Ligi Pomocy przemysłowej, poświęcenie gmachu i otwarcie uroczyste instytucyi i zakładów Ligi, zapowiedzieli swój przyjazd p. minister robót publicznych M a r e k, minister Z a l e s k i, — nadto przyjadą prawdopodobnie kierownik ministerstwa handlu dr. M a t t a j a i szef sekcyi ministerstwa skarbu br. E n g e l.

Inne władze centralne reprezentowane będą przez referentów spraw galicyjskich z zakresu przemysłu i handlu.

Włościańskie wycieczki na jarmarku. Z Dublan koło Lwowa zjawiła się onegdaj na jarmarku wycieczka z ramienia Czytelni T.S.L. dublańskiej, pod wodzą jej kierownika p. Kazimierza Turkowskiego. Z Kołomyjskiego, Nadwórny i Tłumacza przybyła wycieczka włościańska w poniedziałek, 21-go b. m. Obie wycieczki powitali i oprowadzali jak zwykle członkowie dyrekcyi jarmarku pp.: Chołodecki i Krzysztofowicz.

Ognie sztuczne na jarmarku są stałe przedmiotem podziwu dla sztuki pyrotechnicznej znanego u nas chlubnie na tem polu p. J. Rutkowskiego. Popis ich odbędzie się w środę, dnia 23. b. m., na wzgórzu powystawowem, a trwać będzie od godziny 8—10 wieczór. Z tego powodu będą pobierane wstępy u wejść na teren jarmarku dłużej niż zwykle. Wstęp 20 gr. Dzieci płacą połowę.

Zamknięcie jarmarku wyrobów krajowych na pl. Powystawowym, nastąpi dopiero 15. września b. r., o czem dyrekcya jarmarku ponownie wszystkich interesowanych zawiadamia. Przedłużenie jarmarku nastąpiło na ogólne żądanie z wielu stron wyrażone, ażeby umożliwić gościom z prowincyi i młodzieży szkolnej zwiedzenie jarmarku i nabycie wyrobów przemysłu rodzimego.

Śmierć od pioruna. Jak już we wczorajszem wydaniu wieczornem donieśliśmy, zabił piorun poprzedniej nocy Marcina Pieniążczka,

zamieszkałego na Pasiekach. Piorun wpadł do izby przez komin i dosięgnął P. w chwili, gdy ten zapalał świecę przed obrazem Matki Boskiej. Następnie wpadł piorun przez drzwi do sąsiedniej izby, skąd przez ścianę uszedł. Pieniążczek zginął na miejscu. Zmarły osierocił żonę i sześcioro dzieci.

Walka z apaszami na pl. Maryackim. Przedwczoraj donieśliśmy o walce, jaka rozegrała się między apaszami a publicznością w nocy dnia 20. bm. na pl. Maryackim pod hotelem George'a. Nożowca Mieczysława Skowrońskiego, który zranił wtedy studenta w twarz, przytrzymano i odstawiono na policyę. Ponieważ jednak student ów nie zgłosił się ani na policyi, ani też na stacyi ratunkowej, a przytrzymany nożowiec tłómaczył się, że to on został napadnięty i pobity, wypuszczono go wtedy na wolność. Wczoraj dopiero zgłosił się na policyi zraniony student Leopold F., który podał, że 20. bm. został bez powodu na placu Maryackim napadnięty przez nieznanego mu nożowca, który będąc pijanym, wszczął z nim awanturę, a potem pchnął go nożem w twarz, przebijając mu policzek aż do dziąseł. Obecnie policya, która miała już sprawcę w swych rękach, będzie musiała go odszukać powtórnie.

Usiłowany rabunek. Do jakiego stopnia dochodzi bezczelność lwowskich apaszów, świadczy fakt, jaki miał miejsce wczoraj wieczorem na placu Maryackim. Do em. radcy dworu Karola Fritza, spacerującego w towarzystwie dra Jana Bohina, przystąpił nagle Bronisław Czarnecki, apasz, włóczący się bez zajęcia żadnego po Lwowie i wyrwał p. F. z kieszeni kamizelki zegarek wraz z łańcuszkiem. Radca F. chwycił Czarneckiego za rękę i odebrał mu zegarek, ale Czarnecki wyrwał się i począł uciekać, grożąc ścigającym otwartym nożem. Przytrzymał go dopiero w ulicy Boimów żołnierz policyjny. Jeden ze świadków zajścia znalazł duży scyzoryk, który Czarnecki usiłował odrzucić od siebie w chwili aresztowania.

Dziki żart. Andrzej Opałka, murarz pracujący na budowie przy ul. Jachowicza l. 26 urządzał sobie tego rodzaju żarty, jak obrzucanie przechodni wapnem. Wczoraj obrzucił wapnem 5-letniego Mozesa Resslera, ale tak fatalnie, że wapno wpadło do oka dziecku, któremu grozi utrata oka. Opałkę aresztowała policya i osadziła w areszcie.

Napad strajkujących. Introligator Stanisław Deszczułka doniósł policyi, że na pracownię jego napadli wczoraj strajkujący introligatorzy i introligatorki, ponieważ nie zaprzestano w niej pracy mimo strajku pracowników introligatorskich. Napastnicy powybijali donoszącemu szyby w mieszkaniu, rozbili lampę, oraz poniszczyli książki. Deszczułka poznał tych napastników, którzy go pobili laskami i podał policyi ich nazwiska.

Włamanie. Do szynku Anny Brandmarker przy ul. św. Piotra l. 3 włamał się przez okno jakiś nieznany sprawca i zabrał 60 kor. gotówką i towarów rozmaitych na łączną kwotę 150 kor. Na miejscu pozostawił sprawca pilnik, którym podważył i otworzył oko.

Miły synalek. Jan Chuchla, zamieszkały w Tinie pod Żółkwią, doniósł policyi, że syn jego Michał, liczący 24 lat, porozbijał mu skrzynie, zabrał 40 kor. gotówką, oraz 5 wianków grzybów, czarną chustkę i inne jeszcze rzeczy i zbiegł w kierunku Lwowa. Chuchla prosi o przytrzymanie zbiega.

Czyj pierścień? Ch. Nick, kupiec, zdeponował na policyi pierścień z 3 kamykami, który mu chciał na Starym Rynku sprzedać jakiś chłopak. Przygodny kupiec zapytany, skąd ten pierścień ma, zbiegł.

Znaleziono: Pulares z drobną kwotą przy okienku na poczcie. — Beczkę z piwa.

Zgubiono: Obrączkę ślubną z monogramem H. S.; znalazca dostanie nagrodę. — Pulares czarny z kwotą około 10 kor. — Torbę skórzaną, zawierającą 2 płaszczyki dziecięce, 1 koszulę i chustkę do nosa.

Krajowa.

Malwersacya pocztowa. Z Jaremcza donoszą: Na polecenie komisarza pocztowego, p. dr. Urbańskiego, aresztowała żandarmerya w Jaremczu, w sobotę, dnia 19. bm., tamtejszego posłańca pocztowego, Pereca Schaffera, który otwierał listy, nadchodzące dla letników, poszukując w nich pieniędzy.

Skutkiem tego aresztowania wyjaśniła się kwestya ustawicznego narzekania poszczególnych letników, którzy swą korespondencyę albo nieregularnie, albo wcale nie otrzymywali.

Przy przeprowadzeniu rewizyi w mieszkaniu Schaffera, znaleziono tamże większą ilość pootwieranych listów. Aresztowanego odstawiono do sądu powiatowego w Delatynie, celem dalszego śledztwa.

Wszystkich p. t. prenumeratorów i przyjaciół naszego pisma prosimy o żądanie „Gazety Wieczornej“ we wszystkich kawarniach, cukierniach, restauracyach i czytelniach publicznych w kraju, państwie i za granicą.

NADESŁANE.

Artykuły i notatki w tym dziale zamieszczone nie pochodzą od Redakcyi.

MAURYCY LEBLANC.

7)

GRANICA.

POWIEŚĆ.

Z francuskiego tłómaczyła Zofia Habdankówna.

— Ale dość już tego gadulstwa! Już jest po czwartej! Saboureux, jestem na twoje usługi... Jakby nie było, skradziono ci kury i kaczki, musimy się o nie upomnieć. No! Jorance, idziesz z nami? Zobaczymy, z jaką to miną żołnierze przyrządzają sobie zupę. Obóz francuski! Czyż jest coś bardziej godnego widzenia!...

ROZDZIAŁ IV.

Marta i Zuzanna, mimo dość znacznej różnicy wieku, zgadzały się z sobą doskonale. Marta pobłażliwa względem swej przyjaciółki, którą poznała malutką, bez matki i oddaną samej sobie, nie jedno jej wybaczała. Zuzanna, usposobienia dość zmiennego, raz była względem Marty wylana i pieszczotliwa, to znów wymagająca, szydercza, ale zawsze pełna wdzięku.

Gdy Marta zabrała się do rozpakowywania rzeczy przywiezionych z miasta przez starego Morestala, Zuzanna pomogła jej opróżnić worek podróżny i poukładać na stole i biurku różne drobiazgi przywiezione z Paryża, jakoto: fotografie dzieci, przyrządy do pisania, ulubione książki i t. p.

— Będzie ci tu dobrze Marto — mówiła, pokój jest duży, jasny... ubieralnia jedynie oddziela cię od Filipa... Ale czemu to zażądałaś dwóch sypialni?

— To Filip. Nie chce mi przeszkadzać rano...

— Ah! to Filip — powtórzyła młoda dziewczyna... to on zażądał...

Po chwili wzięła do ręki fotografie dzieci.

— Jakże twój syn Henryk podobny jest do twego męża!... daleko więcej niż Paweł... Czy nie znajdujesz tego?

Marta zbliżyła się do biurka i pochyliwszy się nad swą przyjaciółką spojrzała na wizerunki swych dzieci.

— Kogo więcej kochasz? Henryka czy Pawła? — pytała Zuzanna.

— Nie wiem! Gdybyś była matką...

— Ja, kochałabym najwięcej tego, któryby mi najwięcej przypominał męża. Co zaś do tego drugiego, to zdawałoby mi się, że mój mąż przestał mnie już kochać.

— Ty na wszystko patrzysz z punktu miłości, moja biedna Zuzanno! Czy sądzisz, że niema nic więcej w życiu nad miłość?

— Wiem, że jest wiele innych rzeczy. Ale czy ty, Marto, nie pragnęłabyś, aby miłość więcej miejsca zajmowała w twem życiu?

Słowa te zostały wymówione z taką ironią, że Marta natychmiast ją odczuła. Ale zanim miała czas odpowiedzieć, Filip zjawił się na progu pokoju.

Na widok Filipa Zuzanna zerwała się z krzesła.

— Właśnie rozmawiałyśmy o tobie, Filipie — zawołała.

Nie odrzekł ani słowa. Podszedł do okna, zamknął je, poczem skierował się ku młodym kobietom.

Zuzanna ofiarowała mu krzesło obok siebie. Nie przyjął. Usiadł obok Marty.

Marta natychmiast poznała po wyrazie jego twarzy, że zaszło coś niemiłego.

— Mówiłeś już z ojcem?

— Nie.

— Nie?

— Nie mogłem.

I w kilku zdaniach opowiedział rozmowę, jaka miała miejsce w salonie. O wypadku z broszurą i sądzie, jaki wydał ojciec jego o autorze tej książki wspomniał parokrotnie ze wzrastającą goryczą.

Gdy skończył, zagłębił twarz w dłonie i podumawszy chwilę, wymówił głosem powolnym, jak gdyby sam przed sobą się tłumaczył:

— Oto już trzy lata jak to trwa... od czasu jego listu z życzeniami nominacyi i dzieła o „Idei ojczyzny“. Być może, że należało już wówczas natychmiast zawiadomić go o zaszłej zmianie w mych poglądach, o zmianie, którą dokonały studya nad historyą i cywilizacyą czasów przeszłych.

Sport.

Zawody pływackie o mistrzostwo Austryi na Dunaju. — „Neue Freie Presse“ a Orlik. — Oryginalny wyścig kolarski. — Pojedynek Beaumonta z Védrinesem.

Na przestrzeni 9 kilometrów między Klosterneuburgiem a Kommunalbadem, w niedzielę 6 b. m. jedenastu co najtęższych pływaków Austryi i Węgier, ubiegało się o tytuł mistrza Austryi na Dunaju.

Tego rodzaju zawody, urządzane rok rocznie staraniem austryackiego Związku towarzystw pływackich, cieszą się niezwykłą popularnością wśród Wiedeńczyków. Na ciąg paru godzin całe życie miasta koncentruje się na prawym i na lewym brzegu wielkiej rzeki, tłum, idący w dziesiątki tysięcy, sadowi się wygodnie na łagodnych stokach, oblega mosty, tłoczy się po parowcach, niecierpliwi się i gorączkuje przy mecie. W wyścigu mieli wziąć udział tego roku Węgrzy, o tytuł mistrzyni Dunaju walczyć miały panie, nic dziwnego zatem, że wielkiego dnia oczekiwano w większem, niż zazwyczaj, naprężeniu.

Stan wody na Dunaju był tym razem niezwykle niski, 80 cm niżej zera; temperatura wody, mimo tropikalne wprost gorąco powietrza, wynosiła trochę ponad 15°.

Punktualnie o godz. 5 cztery panie wskoczyły w nurty rzeki: Hermina Thum, Fanny Wallner, p. dr. Olga Bekess i panna Berta Zahourek, ta ostatnia z odznaką postawionego przez nią rekordu światowego pań (przestrzeń 300 metrów przebyła była w 5·57 minutach).

W niedługi czas potem w ślad za niemi podążyło jedenastu panów: Hajos i Hornung (Węgrzy), Aigner, Bernhardt, Fischer, Schuh, Schuster, Weiss, Weissmann i Wertheimer (Wiedeńczycy).

Pływacy odrazu rozdzielają się na całą szerokość, ale zwolna prosta linia przechodzi w krzywiznę, której czoło stanowi grupa czterech: Hajos, Schuh, Bernhard, Fischer, — prowadząca wyścig aż do wsi Kahlenbergu. Tu szereg łamie się powtórnie. Hajos i Schuh wyprzedzają współzawodników, pracują zgodnie, jeden przed drugim ani o kroplę wody naprzód, za nimi Bernhard, tuż Aigner, opodal Hornung, reszta daleko pozostała w tyle.

Niedaleko mostu północno-zachodniej kolei rozgrywa się ostatnia potyczka. Hajos, choć nie ze wszystkiem obeznany z tajnikami prądów Dunaju, rozwija całą swą energię, wyprzedza, a wkrótce potem traci groźnego konkurenta. Schuh, pozostając w tyle o parę metrów, trzyma się dzielnie aż do Nordbahnbrücke, tu jednak zmuszony jest z powodu skurczu w nodze dosiąść łódki. Z jakie 80 metrów w tyle za Hajosem przychodzi do celu Bernhard (drugi), za nim młody Aigner (trzeci).

Z pań tylko pp. Zahourek i Wallner zdążyły do mety wcześniej, przed panami. Dwie inne wpadły już koło mostu w wir konkurentów. Rezultaty wyścigu panny Zahourek (48·47 m.) i Hajosa (47·48 m.) różnią się co do czasu okrągło o jedną minutę, co tylko może być policzone na korzyść tej znakomitej pływaczki. Henryk Hajos jest pierwszym Węgrem, który zdobył zaszczytny tytuł mistrza Dunaju. Przed nim ubiegało się w latach 1881, 1893, 1908 i 1901, razem sześciu jego rodaków, wszelako bezskutecznie.

Zwycięstwo Hajosa, ogólnie przewidywane już od tej chwili, w której tenże zgłosił się do współzawodnictwa, stanęło kością w gardle „Neue Freie Presse“, W sobotę, więc dzień przed zawodem, wytoczono z wnętrza redakcyi olbrzymie działo i wypalono morderczym artykułem przeciw najstarszemu z czynnych pływaków Wiednia, Szymonowi Orlikowi... za to, że miał podobno wtajemniczyć Węgra, Hajosa, w nader nieznane stosunki, panujące w państwie fal Dunaju, czem oczywiście wspomniany Szymon Orlik, dopuścił się względem ojczyzny... zdrady, którą napiętnować publicznie należy.

Widocznie jednak działo było złej konstrukcyi, skoro wypalony pocisk trafił nie w Orlika, tylko... w redakcyę „Neue Freie Presse“. Wtajemniczanie okazało się wymysłem, artykuł pamfletem. Hajos przyjechał dzień przed zawodami do Wiednia, dopiero o 8-mej wieczór, nikt go po Dunaju nie woził, a z Orlikiem widział się tyle tylko, ile że tenże podprowadził go, zresztą w liczniejszem towarzystwie, kawałek drogi ze wsi Kahlenbergu do startu... piechotą.

W trzy dni po wyścigach odpalił redakcyi sam Orlik i to w „Allgemeine Sport-Zeitung“ w liście do redaktora pisma, p. Wiktora Silberera, przyjąc dodatkowo parę słów, mniej więcej tej treści:

„Ale gdybym nawet“ — pisał — „zechciał Hajosa poprowadzić po rzece, i te tajemnice wirów i prądów fal Dunaju zdradzić przed nim, to byłoby to, w mojem rozumieniu rzeczy, tylko prostem spełnieniem obowiązku, ponieważ i gościnność i kurtuazya w sporcie i wszelkie współzawodnictwo wprost nakazują przeciwnikom wskazać drogę i wyjaśnić stosunki. Bo sport jest walką uczciwą, nie podstępem, ani oszustwem, a mistrzostwo to nie żaden handicap, przy którym zdaleka przybywający kolega współpracownik, ma być tym zawsze jedynym, któremu dzieje się krzywda. Zapoznanie Hajosa ze stosunkami, panującymi na rzece, winno było być dziełem samego Zarządu, samego kierownictwa zawodów. Zarzut uczyniony mi, że zapatrywania podobne tym, jakie żywię, każdy Węgier odrzuciłby ze wstrętem, czy oburzeniem, mija się, jak i wszystko inne z prawdą, bo w roku 1897, kiedy zdobyłem w Budapeszcie tytuł mistrza Dunaju i Magyar uszó egyesület, byłem przez całych osiem dni gościem u Węgrów i przez cały ten czas trenowano mię i wielokrotnie przeprowadzano po rzece“.

Że pan Szymon Orlik ma najzupełniejszą racyę, w tem niema chyba dwóch zdań. A jednak dzieją się dziś w świecie sportowym rzeczy, o których się nikomu nie śniło!

Nie tak dawno temu, jak pewne pisemko sportowe w Berlinie otrzymało szczegółowe sprawozdanie z wyścigu kołowego na przestrzeni Berlin-Prenzlau... od pewnego klubu cyklistów w B., z prośbą o zamieszczenie.

Sprawozdanie oczywiście przyjęto i wydrukowano nietylko w tem czasopiśmie ale i w innych, jednakże tym i owym zaczęły się nasuwać pewne wątpliwości co do autentyczności relacyi z zawodów... i tak po nitce doszło się do kłębka.

Było sobie kilkunastu młodych cyklistów, zatrudnionych częścią w handlu, częścią w urzędzie, i tych kilkunastu wpadło na genialny pomysł wyszukania sobie jakiegoś ubocznego zajęcia, bez pracy, bez zachodu. Rezultatem szlachetnej myśli było naprzód utworzenie „Klubu“, a potem rozpisanie biegu na przestrzeni 200 kilometrów, między Berlinem a Prenzlau. Wszystkie pisma sportowe rozpisały w mig zapowiedzi, fabryki, dla celów reklamy, jedna przed drugą dostarczyły młodzieńcom nietylko rowerów, ...ale i pieniędzy na opędzenie pierwszych koniecznych i niekoniecznych wydatków. W kilka dni po terminie zawodów klub rozesłał szczegółowe sprawozdania z nazwiskami zwycięzców, z cyframi czasu osiągniętego, z markami rowerów, słowem z tem wszystkiem, co się w podobnych wypadkach do czasopism podaje. Przemilczano... jedną drobnostkę, że mianowicie wyścig wcale się nie odbył, a tylko członkowie „Klubu“ zebrali się na parę godzin w umówionem naprzód miejscu i tu przy piwie mianowali zwycięzcow, wyznaczyli czas i ukartowali wesołe sprawozdanie sportowe — dla gazet. — Pokazuje się, że nietylko „Neue Freie Presse“ może uledz mistyfikacyi.

Miło było zapewne zwycięzcy biegu Berlin—Prenzlau módz odrobić cał ch 200 km. przy kuflu piwa nie ruszając się z miejsca —

— Być może, że należało to uczynić, w samej rzeczy, potwierdziła Marta.

— Bałem się, mówił Filip, bałem się sprawić mu cierpienie... Byłby tak strasznie, tak strasznie cierpiał. A ja go tak bardzo, tak bardzo kocham! A przytem, widzisz Marto, idee, których on broni i któremi żyje, są tak piękne, że nawet gdyśmy je przestali dzielić, przez długi czas jeszcze, a może nawet i przez całe życie, odnosimy się do nich z pewną czułością. Nie zapominamy, że idee te były potęgą, wielkością naszej ojczyzny, przez wieki całe. Są one silne, jak wogóle wszystko, co jest oparte na religii i czystości.

Wyrzekając się ich, mimowolnie czujemy się renegatami i każde słowo przeciwko nim wydaje się nam bluźnierstwem.

Jakże mogę powiedzieć ojcu: „Te idee, które we mnie wpoiłeś, które były treścią mych młodzieńczych lat, nie istnieją już dla mnie. Nie, nie myślę już tak, jak ty. Miłość moja dla ludzkości nie zatrzymuje się w granicach kraju, w którym się urodziłem, nie nawidzę tych, którzy są po drugiej stronie granicy.

Należę do tych, którzy nie chcą już więcej wojny, którzy nie chcą jej za żadną cenę i którzy oddaliby swą krew za oswobodzenie świata od tej strasznej klęski.

Jakże mogę powiedzieć mu coś podobnego?

Zerwał się z krzesła i przechadzając się po pokoju — ciągnął dalej:

— Nie powiedziałem mu ani słowa. — Kryłem się ze swemi myślami, jakby z hańbą. Na zebraniach, w dziennikach, w których pracowałem potajemnie, dla mych przeciwników jak i dla większości mych towarzyszy idei, byłem tylko M. Filipem, wyrzekłem się swego nazwiska, swej osobowości, dając zły przykład tym, którzy kryją się z przezorności i z obawy skompromitowania swego nazwiska.

— Nie podpisuję swych broszur i mimo, że książka, zawierająca konkluzyę mych dzieł, jest już gotową przeszło od roku, nie śmiem jej wydać. A więc musi to się już skończyć. Nie mogę żyć już dłużej w podobnych warunkach. Milczenie dusi mnie. Poniżając sam siebie, poniżam własne idee. Trzeba, abym przemówił publicznie wobec wszystkich, nie kryjąc się więcej własnem nazwiskiem. I przemówię.

Powoli ożywiał się coraz silniej, wzruszony własnemi słowami. Głos jego stawał się coraz pełniejszy. Na twarzy malował się gorący, nieprzezwyciężony, ślepy entuzyazm tych, którzy poświęcają się na ołtarzu „Dobra ludzkości“. I ulegając potrzebie wypowiedzenia się, potrzebie tak rzadkiej u niego, ciągnął dalej:

— Trudno nawet wyobrazić sobie, co się dzieje z człowiekiem, przejętym wielką ideą... bez względu, czy jest nią miłość ludzkości, czy nienawiść wojny, czy jakie inne piękne złudzenie. Ona to nas oświeca, ona to kieruje naszymi czynami. Ona to jest naszą dumą i naszą wiarą. Zdaje się nam, że żyjemy podwójnem życiem, a za prawdziwe uważamy to, które jej poświęcamy. Jesteśmy zdolni do największych poświęceń, znosimy cierpliwie najsroższe cierpienia, największą nędzę i najcięższe upokorzenia, byle tylko ona mogła odnieść zwycięstwo.

Zuzanna słuchała słów Filipa z nieukrywanym podziwem, Marta z niepokojem. Znając do gruntu naturę Filipa, nie wątpiła, że potok jego słów nie był zwykłym przypadkiem. Otworzył okno i chwilę wdychał pełną piersią to czyste powietrze, które tak kochał. Potem powrócił i dorzucił:

— Jesteśmy zdolni nawet do poświęcenia naszych najbliższych.

Marta odczuła całą wagę, jaką przywiązywał do ostatniego swego zdania.

Po chwili zapytała:

— Czy to alluzya do mnie?

— Tak — odrzekł krótko.

— Ty wiesz dobrze, Filipie, że zgadzając się na zostanie twą żoną, zgodziłam się na dzielenie z tobą życia, bez względu na to, jakiem ono będzie.

— Mego życia takiego, jakie się zapowiadało, ale nie takiego, jakie będę zmuszony prowadzić.

Spojrzała na męża z niepokojem. Od pewnego już czasu zauważyła, że oddawał się jej co raz mniej, że zaledwie rozmawiał z nią pobieżnie o swych projektach, że nie zaznajamiał jej już ze swemi pracami.

(C. d. n.)

mniej miło Vedrinesowi. Vedrines miał wszelkie szanse zdobyć nagrodę „Daily-Mail", a zdobył ją Beaumont. Zaciętą walkę, jaką ci dwaj prowadzili ze sobą, illustrują oficyalnie ustalone czasy lotu: 24 lipca wczas rano startowali z Hendon: Beaumont o 3 : 59 : 51, Védrines o 4 : 00 : 00. Na stacyi kontrolnej Harrogate Védrines wyprzedzał Beaumonta o 4 : 41 minuty, w Newcastle o 8 m, w Edynburgu o 19 minut. Cały czas lotu Védrinesa wynosił 5 : 59 : 01, Beaumonta 6 : 10 : 22. Groźny współzawodnik Valentine, Anglik, pozostał znacznie w tyle i już w rachubę odtąd nie wchodził. Na linii Edynburg—Bristol przeważył los szalę na korzyść Beaumonta. Na stacyi kontrolnej Stirling pojawił się wśród ulewnego deszczu Beaumont o 8 minut wcześniej od Védrinesa. Védrines przybył tam o 7 : 20 : 01, W pięć minut potem ruszył Beaumont w dalszą drogę do Glasgowa. Mgła i wiatr utrudniały ogromnie lot. Beaumont wylądował na stacyi kontrolnej o 8 : 10 : 03, Védrines zgubił drogę, trzy razy opadał i w rezultacie zdążył na stacyę kontrolną z 50 minutowem opóźnieniem. Beaumont wzleciał do Carlisle o 9 : 03 : 00, Védrines o 10-tej. W Carlisle przymusowy odpoczynek 48 minut. Beaumont przybył tam o 11 : 16 : 30, Védrines 11 : 57 : 04. Beaumont wylądował w Manchester o 4 : 47 : 55. Tu wyciągnął się na przygotowanem dla pilotów posłaniu, żeby zażyć przez chwilę dobrze zasłużonego odpoczynku. Nie upłynęło parę minut, kiedy zerwał się na równe nogi. Jego wprawne ucho posłyszało brzęczenie propellera. Był to Védrines. Dotknął ziemi o 5 : 20. „Jak długo?" spytał wskazując palcem na jednopłaszczyznowiec Bleriota stojący w polu. Jakiż bolesny musiał być to cios dla niego, kiedy posłyszał odpowiedź kontrolora „30 minut".

Beaumont opuścił Manchester o 5·44, Védrines podążył za nim o 6·10 do Bristolu. Już mrok zapadał, kiedy Beaumont ukazał się na horyzoncie. Na krótko przedtem zapalony stos drzewa posłużył mu za drogowskaz, o 8·37 wylądował dzielny pilot na najodleglejszym krańcu placu. Jeszcze nie przebrzmiały wiwaty i oklaski, kiedy w górze okazał się Védrines. Ale pech prześladował go i tym razem. Zamiast opaść na oficyalny, opadł na nieoficyalny, o milę dalej położony aerodrom, gdzie skrzydłem aparatu zawadził o słup i złamał przęsło. Bezzwłocznie w dorożce automobilowej popędził jak wicher na plac oficyalny i tu, kiedy ujrzał... Beaumonta, zalał się łzami. Przęsło wkrótce naprawiono, plac oświetlono lampami acetylinowemi; Védrines wzbił się w górę i przez czarną otchłań nocy poszybował na oficyalny aerodrom. Dotknął go o 10:07 : 00 i tem samem w walce już przepadł. W dalszym ciągu ostrego pojedynku między oboma dzielnymi francuskimi pilotami, Beaumont wyprzedził swego współzawodnika tak bardzo, że kiedy Védrines wzbijał się do lotu z Shoresham o 2:41:32, Beaumont był już u celu wyścigu o 2:08:06.

Cały czas lotu Beaumonta wynosił 22:28:18, Védrinesa 23:38:05, tak, że Beaumont położył swego współzawodnika przeszło o całą godzinę.

Krajowy Związek zdrojowisk i uzdrowisk.

Objazd okrężnej Wystawy zdrojowej posunął się w ubiegłym tygodniu o dwa dalsze etapy tj. Żegiestów i Szczawnicę.

W Żegiestowie w braku odpowiedniejszej sali, przeznaczył Zarząd na pomieszczenie wystawy dawny, dziś pustką stojący, drewniany kościółek na skłonie góry parkowej. W ciasnych tych ramach udało się przy uprzejmej pomocy lekarza zdrojowego, radcy cesarskiego dra Piotrowskiego, pomieścić zaledwie trzecią część eksponatów. Niemniej i w tym małym zakresie uwydatniała się bogata całość zdrojownictwa polskiego w poglądowem zestawieniu, a wiele wdzięku dodawało jej dekoracyjne przybranie ścian w festony i girlandy.

Z zaciekawieniem zwiedzała tę wystawę publiczność kąpielowa, wśród niej wiele osób z Królestwa Polskiego, nie szczędząc szczerego uznania dla przedsięwzięcia, tem bardziej gdy z winy Zarządu spotkał licznie przybywających poprzedniego wieczora na wykład niemiły i zgoła nieoczekiwany zawód. Oto Zarząd zdrojowy, zależny co do pozyskania sali od restauratora miejscowego, zaniedbał zapewnić ją sobie na wykład, licząc w tej mierze na uprzejmość dzierżawcy p. Masłowskiego. Ten jednak nie licząc się ani z Zarządem, ani z publicznością, okazał się tak zgoła niekulturalnym, iż w ostatniej chwili, nawet w sposób dość brutalny, odmówił sali Zarządowi, mimo uprzejmej interwencyi lekarza zakładowego radcy dra Piotrowskiego. A że salka czytelni okazała się za małą, dla wymaganego przy obrazach świetlnych oddalenia ogniska światła, przeto wykład odbyć się nie mógł.

Pragnąc przykry ten zawód choć w części wynagrodzić, złożył nazajutrz współwłaściciel zdrojowiska p. Stanisław Więckowski sumę 100 koron na ręce delegata dra Bandrowskiego, z przeznaczeniem dla Kraj. Związku zdrojowisk i uzdrowisk, na cele tak doniosłej propagandy zdrojownictwa polskiego.

Po krótkiej gościnie zwiniętą wystawę wysłano nazajutrz do Szczawnicy, gdzie dzięki uprzejmej pomocy dyrektora Zarządu p. Maniekiego, rozbiła namioty już w poniedziałek 14. bm. przedstawiając się bogato i okazale we wspaniałej sali czytelnianej Domu zdrojowego. Obszerna bowiem sala pozwoliła nietylko pomieścić wszystkie eksponaty z obfitym działem krajowych wód mineralnych, soli, ługów i okazów borowiny, lecz również systematycznie ułożyć je w doskonałem pouczającem zestawieniu poglądowem. Całość tę ujęto w piękne ramy barwnych draperyi, festonów, chorągiewek, jakoteż wcześnie przygotowanych wieńców świerkowych.

Otwarcie wystawy zapowiedziano 6 strzałami z moździerzy, poczem przy dźwiękach orkiestry zdrojowej witał delegat Związku przybywających pierwszych gości, na czele z Adamem hr. Stadnickim, właścicielem zdrojowiska w towarzystwie księżnej Sapieżyny, księcia Romana Sanguszki i hrabiny Stadnickiej, matki, która przecięła symboliczną wstęgę u wstępu na wystawę.

Pierwszych gości oprowadzał delegat Związku nie szczędząc szczegółowych objaśnień, tem bardziej gdy z każdym działem rosło zainteresowanie wobec eksponatów, obejmujących dziedzinę zdrojownictwa również Królestwa Polskiego, Litwy, a nawet Kurlandyi. Bogactwem wystawy zdziwieni nie szczędzili też goście zakordonowi zaproszeń do objazdu po Królestwie, zaznaczając, iż zdrojowiska galicyjskie nie mają tam odpowiedniej reklamy, zaś ogół publiczności za mało o nich uświadomiony. Wyrażono też szczere a wdzięczne uznanie dla Związku i jego tak świetnej akcyi, o którą szczegółowo informowali się ks. Sanguszko, ks. Sapieżyna i hr. Stadnicka.

Wystawę przez wtorek i środę zwiedzano bardzo licznie, poczem już we czwartek wysłano ją do Krynicy, gdzie uroczyste jej otwarcie w pięknych salach Domu zdrojowego odbędzie się w poniedziałek dnia 21. bm. o godzinie 5 popołudniu, zaś wykład publiczny, ilustrowany 200 wspaniałymi obrazami świetlnymi odbędzie się nazajutrz, tj. we wtorek 22. bm. o godzinie 7 wieczorem w wielkiej sali balowej.

Z Krynicy przewieziona będzie wystawa do Zakopanego, gdzie rozbije namioty w gościnnie zaofiarowanej na ten cel sali znanego zaszczytnie Zakładu leczniczego dra Chramca.

Świecące zwierzęta.

Od długich wieków zaciekawiały badaczy przyrody ciała i stworzenia, mogące świecić w ciemnościach. Zaciekawiał także problem, czemu to świecenie przypisać należy. W dawniejszych czasach uważano je za zagadkowe, przypisywano je obecności fosforu w organiźmie, ponieważ fosfor był jedynem wówczas znanem ciałem, mogącem samoistnie świecić w nocy. Z czasem jednak stwierdzili uczeni, że w zasadzie fosfor nie ma nic wspólnego z temi zjawiskami fosforescencyi. Z nieżyjących ciał organicznego pochodzenia źródłem światła jest specyalny bakcyl, nazwany w nauce „baccilus phosphorens aureus", należący do istot, wśród których znanymi reprezentantami fosforescencyi są robaczki świętojańskie, posiadające specyalne organy świecące.

Niedawno temu ogłosiło kilku przyrodników ciekawą wiadomość, że istnieją także motyle i gąsienice, posiadające zdolność świecenia. Zaczęto badać wskazane rodzaje, przyczem okazało się, że istotnie niektóre osobniki świecą, inne zaś nie. Nauka stanęła przed nową zagadką. — Dalsze badania zdołały ją rozwiązać, a zasługa w tym kierunku przypada głównie przyrodnikowi niemieckiemu drowi Schulzowi. Obserwując świecące narządy motyli i gąsienic, stwierdził, że dadzą się one łatwo usunąć paznokciem. — Szczegółowe badanie dowiodło, że świecąca substancya zawierała bakterye fosforyzujące. Innemi słowy, motyl dotknął się rożkami tam, gdzie znajdowały się rzekome narządy świecące jakiegoś przedmiotu, zakażonego bakteryami i drobniutkie bakcyle pozostały na nich.

W ślad za tem dowiedli inni badacze, że i inne stworzenia, rzekomo świecące, świecą tylko dzięki temu zakażeniu bakteryami fosforyzującemi. Rozwiało to również legendę o świecących robakach z gatunku stonóg, o których rozpisywał się szeroko Dubois w „Leçons de Physiologie". Dubois doszukiwał się tej świecącej substancyi w narządach trawienia niektórych stonóg; inni badacze, podzielając jego przekonanie co do samego świecenia, szukali źródła światła w innych narządach.

Obecne badania stwierdziły, że właśnie te stonogi chętnie szukają schronienia w próchniejącem drzewie, gdzie łatwo mogą się zakazić bakteryami fosforyzującemi. Okrycia dra Schulza mają dużą doniosłość. Przedewszystkiem dowodzą one, że liczba istot świecących jest rzeczywiście bardzo nie wielka, oprócz tego zaś wskazują badaczom nową drogę, zabezpieczającą przed błędami, mianowicie każą — w razie napotkania rzekomo świecącego stworzenia — zwrócić w pierwszym rzędzie na to uwagę, czy niema tu wypadku zakażenia w rodzaju tych, o jakich wspomniano powyżej.

Ze świata.

○ Sprytny dziennikarz. Przed kilku dniami zjawił się w mieszkaniu siostry papieża pewien człowiek, który się przedstawił jako funkcyonaryusz gazowni, a w trakcie oglądania aparatów gazowych zapytał też o zdrowie papieża. Zapytana w szerokich słowach, zwyczajem starszych kobiet, rozpowiedziała mu wszystko, co jej było wiadomem. Ze zdumieniem ujrzała tedy całą swoją perorę wieczorem w „Giornale d'italia", której redaktor wziął się tak na sposób, by uzyskać informacye o zdrowiu papieża; siostry papieża bowiem wszystkim dziennikarzom dawały zazwyczaj bardzo niechętnie i ogólnikowe tylko wyjaśnienia. W dwa dni po tym wypadku zjawił się u siostry papieża autentyczny urzędnik gazowni, by zbadać stan aparatów, i... został sromotnie wyrzucony za drzwi jako podejrzany o próbę powtórzenia raz udałego fortelu.

◯ Willa Horacego. Z polecenia włoskiego ministerstwa oświaty odbywają się prace około odkopania dawnej willi Kwinta Horacego Flakka, darowanej mu przez Mecenasa. Willa znajduje się w pobliżu miasteczka Cassino.

Przed willą znajduje się wielki ogród ze sadzawką, otoczony pięknem ogrodzeniem kamiennem. Po lewej, poza ogrodzeniem odkopano resztki term (kąpieli), z których cztery bardzo wygodnie urządzone ubikacye są wykopane już prawie w całości. Willa sama nad rzeczką jest okazem zbytkownego domu, jednym z najpiękniejszych wśród wykopanych dotąd budynków mieszkalnych z czasów rzymskich. Piękne resztki zdobnicze mozaikowe i freski, jakoteż szczątki posągów świadczą, że willa Horacego bynajmniej nie była tak skromną, jak powiada oda:

„Non ebur neque aureum
„Mea renidet in domo lacunar"...

◯ Ile kosztuje piękność kobieca. W ciągu procesu rozwodowego, wytoczonego w Nowym Jorku przez żonę milionera Trude małżonkowi, który nie chciał płacić jej długów żądni zawsze wiadomości sprawozdawcy dzienników dowiedzieli się ile kosztuje podtrzymanie piękności kobiecej. Mrs. Trude przedstawiła to w cyfrach następujących: na perfumy i wody toaletowe wydawała rocznie 2,800 dol. na puder do twarzy 1,200 dol., na manikurę 800 dol., na fryzyera 1,400 dol. na różne kosmetyki 2,150 dol., ogółem 8,350 dolarów. Jak utrzymuje, wydatki wielu dam „z towarzystwa" są jeszcze znacznie większe. Perfumy kosztują je cztery razy więcej, puder do twarzy płacą po 25 d. uncję, wówczas gdy ona płaciła uncję tylko po — 20 dol. Mrs. Trude dowodziła, że jest niesłychanie oszczędną, że ją pończochy kosztują zaledwie 300 dol. miesięcznie, kapelusze tylko 4,800 dol., zaś trzewiki 750 dol. W toku przesłuchiwań wygłosiła taką maksymę: „Najbogatsza kobieta powinna wydawać 10 procent mniej niż może" Jednak rachunki dostawców wykazały, że mrs. Trude nie trzyma się tej zasady, gdyż zadłużyła się u wszystkich swoich dostawców na 125,000 dol. w ciągu niespełna roku.

◯ Cache-misere. Wczorajsza urzędowa „Gazeta Lwowska" zamieszcza pod powyższym tytułem następujące szczegóły o upalnej modzie pięknych z obowiązku Paryżanek:

Upał wzbudza pomysłowość na różnych polach, więc i w zakresie mody. Gorące lato natchnęło krawców paryskich myślą wytworzenia stroju estetycznego, przyzwoitego, a chłodzącego. Nazwano go — „cache misere", niezbyt trafnie, gdyż nie ukrywa nigdy — nędzy, a często — przedziwne kształty niewieście, ukrywa właściwie to, czego Paryżanka nie nosi na upał.

„Cache-misere" jest to płaszcz, osłaniający całą postać, od szyi do pięt; może być bardzo skromny — za 10 franków, może być wspaniały, pokryty haftami i koronkami — za 300 do 500 franków, lecz fason jego zawsze luźny, rękawy szerokie, kołnierz wykładany, otwarty z przodu w ząbek; w ten ząbek wsuwa się szmizetkę.

Wraz z pończochami, trzewikami i koszulą ten ząbek stanowi jedyne ubranie Paryżanki pod owym płaszczem, nieodstępnym towarzyszem kobiety na ulicy, w tramwaju, w wagonie. Zdjąć go, naturalnie, nie sposób, chyba — w vagon-lit. „Cache-misere" robi się zwykle z jedwabiu surowego lub z „crepe de Chine". Śmiało rzec można, że to najpraktyczniejszy i... najlitościwszy wynalazek mody w ciągu lat wielu.

Sprawozdanie giełdowe i towarowe.

Kursy giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 22. sierpnia.

Losy a) procentowe:

Austryackiego Zakładu kred. i oblig. p. z r. 1880 3 proc. 293·50. Austr. Zakł. kred. z b. op. z r. 1889 3 proc. 280·65 Tow. żeglugi na Dunaju 100 k. 4 m. zł. proc. 307·50. Węgiersk. Banku hip. po 104 zł. 4 proc. 248·50. Pożyczka serbska norm. po 100 fr. proc. 125·25.

Losy b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 36·00. Zakładu kred. dla handlu i przemysłu po 100 zł. 501·—. Clary zł. 40 m. k. 155·—. Losy m. Krakowa 20 zł. 98·—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 86·00. Palffy 40 zł. m. konw. 173·—. Czerwonego krzyża austr. tow. 10 zł. 70·75. Czerwonego krzyża węg. tow. 5 zł. 48·10. Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 72·—. Salma 40 zł. m. k. 250·—. Tureckie oblig. prem kolejowe 400 fr. per cassa 247·75. Tureckie oblig. prem. kolejowe 400 fr. per medio 249·55. Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 506·—.

Berlin, dnia 22. sierpnia. Banknoty austryackie 85·20 Spirytus —·—.

Paryż, dnia 22. sierpnia. Trzyprocentowa renta 94.55 mąka —·—.

Frankfurt dnia 22. sierpnia. Austr. kred. 205·25. Koleje państwowe 159·—, Disconto 186.50. Laura —·—.
Usposobienie stałe.

Berlin, dnia 22. sierpnia. (Giełda popoł.) 4 proc. węg. renta złota —·—. Węg. renta koronowa —·—. Austryackie akcye kredytowe 209·75. Staatsbahny 159·87. Lombardy 19·75, Disconto Comandit 198·50. Ruble 216·10.
Tendencya silna.

Frankfurt, dnia 22. sierpnia. Wczorajsza giełda wieczorna: Austryacka renta papierowa —·—. Austr. renta srebrna 96.80. Austr. renta złota 98·35. Austryackie akcye kredytowe 209·62. Staatsbahny 159·87. Lombardy 19·75 proc. austr. renta kor. 93·—.
Tendencya silna.

Zamknięcie giełdy berlińskiej.

Berlin: 22/8 1911. Przy zamknięciu dzisiejszej giełdy notowano: Kredyty —·—, Staatsbahny —·—, Disconto Comandit 186·75, Berlin Tow. handl. 167·75, Laura 173·12, Bohumery 229·—, Kolej południ. wschodnio-pruska —·—, Ruble za got. 216·90, Kolej warsz.-wied. 215·—, Kolej morza śródziemnego —·—, Kolej Merydyonalna 122·87, Losy tureckie 173·00, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnia węgla 182·—, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidacye —·—, Lombardy 23·87, Kolej Henry 149·00, Niemiecki Bank narodowy 126·00, Kanada Proferred 232·—, Akcya żeglugi hamburgskiej 130·75, Kurs warszawski —·—, Huta „Donnersmark" 302·50, 3 i pół prc. renta rosyjska z r. 1894 —·—, 3·8 prc. renta rosyjska —·—, 4 prc. renta rosyjska z r. 1902 91·50, 4 i pół proc. renta ros. z r. 1905 100·40, Rheinische Stahlwerke 160·—, Gelsenkirchen 195·75

Pismem kieruje: KOMITET REDAKCYJNY. Odpowiedzialny redaktor: JERZY KONARSKI
Wydawca: Spółka Wydawnicza „Gazety Wieczornej“. Drukiem Artura Goldmana, Lwów, Sykstuska l. 19. — Tel. 305